

SZKOLNICTWO LUDOWE.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Cena „SZKOLNICTWA LUDOWEGO“

wynosi w miejscu i w państwie austro-węgierskiem:

rocznie 8 kor. (4 złr.) kwartalnie 2 kor. (1 złr.) dla zagranicy rocznie 10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje 30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za opłatą po 12 hel. (6 ct.)

od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane do dni 6.

Wychodzi 5. 15. i 25.

każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.“

Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcja i Administracja

w Nowym Sączu przy ulicy Matejki
l. 635.

Numera pojedyncze kupować można w biurze dzien. pp. Olszewskiego i Plohna we Lwowie; w księgarn. pp. Krzyżanowskiego i Zwolińskiego w Krakowie, w księg. p. Doboszyńskiego w Stanisławowie i w biurze dzienników p. Horowitza w Czerniowcach.

O traktowaniu kandydatów w seminaryach nauczycielskich.

Seminaryum nauczycielskie jest szkołą fachową, która przysposabia wychowanków swoich do samodzielnego sprawowania urzędu nauczycielskiego.

Ponieważ urząd ten jest bardzo trudny i odpowiedzialny, zatem młodzież, która się mu poświęca, powinna być do niego odpowiednio przygotowaną, a więc i seminarya nauczycielskie oprócz fachowej nauki, są obowiązane młodzież tę wychowywać, wszczepiać w nią zasady ambicyi, poczucia osobistej godności, obowiązku i honoru.

Kandydaci seminaryum nauczycielskiego, to nie uczniowie gimnazjalni, którzy dopiero na wszechnicy kontynuują studia swoje i nabierają ostatecznego wychowania — to są ludzie, którzy w najbliższej przyszłości mają objąć samodzielne stanowiska.

W obec tego bardzo niemile dotyka nas sposób traktowania kandydatów w przeważnej części naszych seminaryów, o czem świadczą rozliczne korespondencye umieszczane w rozmaitych dziennikach. Panowie profesorowie traktują tę dorosłą młodzież jak pauprów szkolnych, przemawiając do niej przez „ty“, a tu i ówdzie nie brak jeszcze innych epitetów. Że tak jest faktycznie, przytaczamy najświeższą wiadomość podaną w czasopiśmie „Życie“ Nr. 4. i 5. z dnia 1. marca b. r. „Sambor 21. lutego 1894. Jest tu jeden nauczyciel p. H., który obchodzi się z uczniami sem. jak kapral z rekrutami, używając słów takich, jak „cham“ — „mudiu“ — „jeszcze z ciebie chłop-ska skóra nie zlazła“ i t. p.

Czy postępowanie takie podnosi poczucie osobistej godności człowieka, który za kilka miesięcy obejmie urząd nauczycielski, a tem samem od razu będzie wciągnięty w wir życia obywatelskiego?

Czy postępowanie takie nie jest przyuczaniem przyszłych nauczycieli do lekceważenia swojego stanowiska i honoru? A, jeżeli młody nauczyciel straci honor czyli ambicyą, to karyera jego i działalność, kończy się niebawem bardzo smutnie jak tego mamy liczne a dotkliwe dowody.

W obec tych wypadków nie dziwujmyż się więc wcale, że tu i ówdzie błędzi młody nauczyciel, że się czasem zapomina i działa ubliżająco dla ogółu nauczycieli. Przyczyn tego szukajmy w seminaryach nauczycielskich, w sposobie, w jaki profesorowie traktują młodzież.

Na okoliczność tę zwracamy także uwagę Rady Szkolnej krajowej, która w sprawozdaniach swoich ubolewa, że frekwencya w najwyższych kursach c. k. Seminaryów nauczycielskich nagle spada, a właściwych przyczyn tych anomalii dociekać nie uważa za stosowne.

Równocześnie nie możemy się powstrzymać od krytyki stosunków, jakie się zagnieżdżyły po niektórych internatach nauczycielskich.

Młodzież tę traktują tam zupełnie jak malców; nie mają najmniejszego względu na wiek dojrzałszy i powołanie wychowanków, a niewinne lub urojone wykroczenia karzą w taki sposób, że młodzież, chcąc nie chcąc, uczy się hipokryzyi i przewrotności, aby przynajmniej tym sposobem uchronić się od prześladowania a tu i ówdzie od kar głodowych!

Jeżeli ten sposób nawoływania z naszej strony, nie zapobiegnie złemu, w takim razie wiadomość z seminaryów nauczycielskich podamy do publicznej wiadomości, a jesteśmy pewni, że obudzi ona pewien interes, a nadto nie przyniesie zaszczytu osobom, które po imieniu i nazwisku zacytujemy.

Na razie postępujemy z rezerwą i zajmujemy stanowisko wyczekujące w tem przekonaniu, że

Rada Szkolna krajowa wglądnie w tę niemiłą sprawę i zapobiegnie dalszym rewelacyom, które ze smutkiem ponieść byśmy musieli.

Sprawozdanie c. k. Rady Szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w latach szkolnych 1891/2 i 1892/3.

IV.

Jako trzecią przeszkodę w rozwoju oświaty ludowej podaje sprawozdanie dawne plany naukowe, na podstawie których uczono przez lat 20. Krytyka dawnych planów jest krótka i dosadna, czy właściwa — kładziemy znak zapytania, bo na podstawie dawnych planów działośo wiele dobrego dla rozwoju szkolnictwa ludowego, podczas gdy na problematyczne owoce planów nowych długo czekać trzeba.

Sposób ułożenia nowych planów omawia sprawozdanie bardzo szczegółowo, czyni „historyczną wzmiankę o przebiegu mozolnej pracy nad ułożeniem nowych planów naukowych, która całe dwa lata zajęła“ — wspomina pro nomen et cognomen te osobistości, które Rada Szkolna krajowa do współpracownictwa nad wydaniem planów, instrukcy i nowych podręczników naukowych powoływała — unosi się nad ich zaletami, jako też nad nowemi książkami szkolnemi, które już w życie weszły.

My na całą tę sprawę inaczej się zapatrujemy! W całym szeregu artykułów z roku ubiegłego wykazaliśmy dowodnie, że dzieło nowych planów naukowych zostało chybione, bo oparto je na mylnych podstawach. Zdaniem naszym, dawne plany naukowe były daleko lepsze od obecnych, ponieważ opierały się na podstawie naukowej i zasadach ogólnej wiedzy pedagogicznej.

O instrukcy napiszemy także szerzej, a nie mniej, jak o planach naukowych, aby wykazać całą niedołężność referenta, który wziął na swoją odpowiedzialność stworzenie tak potrzebnego dzieła, a natomiast zebrał sposobem tandetnym rozmaite idealne i nieidealne przepisy, niedające się zupełnie w praktyce zastosować, nie mówiąc już o rażących sprzecznościach dydaktycznych, które szczególnie początkującego nauczyciela wprost obalamucić muszą.

Mężowie, którzy stworzyli nowe plany naukowe, instrukcy i t. p. dadzą się podzielić na dwie kategorie: właściwych autorów (tryumwirat planowy) — i tych, którzy dostarczali dla nich materyału. Otóż „tryumwirat planowy“ nie umiał zużytkować tego bogatego materyału, spartaczył go po prostu mówiąc, a obecnie może się zasłaniać niedołężną pracą niższych referentów.

Po tym wstępie przystępuje Rada Szkolna krajowa do podania najważniejszych dat o frekwencyi szkół, personalu nauczycielskim itp. jak to poniżej uwioczniamy.

Nauczycieli i nauczycielek było w ogóle w roku szkolnym 1890/1 — 5 413, zaś w roku szkolnym 1892/3 już 5.875, a zatem w jednym roku wzrosło 462 nauczycieli, przeważnie bez kwalifikacyi. **Ogółem osób bez kwalifikacyi (według sprawozdania) było w roku szkolnym 1890/1... 653 — zaś w roku 1892/3 już 863, to znaczy, że w jednym tylko roku przybyło do istniejącej liczby aż 210 pedagogów z biblijnych dróg rozstajnych.**

Równocześnie ośmielimy się zauważyć, że mamy daleko więcej niż 863 osób stanu nauczycielskiego bez zawodowej kwalifikacyi. *W kraju naszym pracuje kilkaset froebliantek, jako nauczycielki ludowe. Otóż niektóre okręgi szkolne w wykazach swoich, „froebliantki“ zaliczają już do nauczycielek ukwalifikowanych, a to prawdopodobnie w tym celu, aby w lepszym świetle przedstawić w sprawozdaniach podległy sobie personal nauczycielski. Jeżeli atoli weźmiemy na uwagę, że „froebliantka“, to tylko inteligentna piastunka do dzieci — a nie nauczycielka, to liczba nauczycieli i nauczycielek bez kwalifikacyi wyniesie w całym kraju najmniej 1500. Jest to cyfra kolosalna i przerażająca!*

Że to nasze obliczenie jest zupełnie wiarygodne, przyznaje dalej samo sprawozdanie Rady Szkolnej krajowej, bo czytamy w niem, iż w roku szkolnym 1890/1 brakło nauczycieli z egzaminem dojrzałości 1.133 — a w roku 1892/5 brakło aż 1.405, więc okragłe półtora tysiąca!

Dzięki tym okolicznościom musiano łączyć kilka klas w jedną, zaprowadzać naukę półdzienną i t. p. a mimo to w roku szk. 1890/1 było klas nieczynnych 480 — zaś w roku 1892/3 aż 542!

Są to cyfry same przez się tak smutne i bolesne, że każdego prawego obywatela grozą przejmować muszą!

Ponuro kończy się też w tej mierze sprawozdanie. Rada Szkolna krajowa albowiem nadmienia, że postanawia wstrzymać akcyą szkół w gminach, które ich dotychczas nie miały.

A zatem 3.000 gmin nadal pozostaną bez szkół, miliony analfabetów będą wzrastały w przyspieszonym tempie, bo kraj oszczędza na płacach nauczycieli, bo społeczeństwo nasze, a raczej jego reprezentacya pragnie, aby nauczyciele uczyli o głodzie, wyczekując tej chwili, kiedy z konieczności młodzi ludzie będą musieli poświęcać się temu zawodowi.

Próżne oczekiwania! . . .

Jakkolwiek wdzięczni jesteśmy Radzie Szkolnej krajowej za to, że jest szczerą, oznajmiając wprost, że powstrzymała w zupełności dalszą organizacyę szkół ludowych z braku nauczycieli (nawet bez kwalifikacyi), wszelako sądziliśmy, że Rada Szkolna kraj. podniósłszy tę grozę położenia, bez ogródek powie Sejmowi, że koniecznie i zaraz należy podnieść płacę nauczycieli i że ta najwyższa Magistratura szkolna uczyni z tego kwe-

stygę gabinetową, czyniąc od niej zależną odpowiedzialność za stan szkół w kraju.

Daremne jednak były nasze oczekiwania, albowiem w całym sprawozdaniu nie ma ani słowa o polepszeniu bytu materialnego nauczycieli ludowych, tak, jak gdyby stosunki nasze były już najzupełniej uregulowane.

Zresztą sama Rada Szkolna krajowa traci nadzieję, aby te fatalne stosunki polepszyły się w najbliższej przyszłości, bo stwierdza wyraźnie, „że w roku szk. 1893/4 liczba szkół i klas nieczynnych niezmiernie jeszcze wzrosła“.

Dalej podnosi sprawozdanie „trudności, z jakimi nauka walczyć musi n. p. przepełnienie klas, w skutek czego Rada Szkolna zmuszona jest zezwalać na naukę podzielną nawet na wyższych stopniach nauki, przez co dzieci starsze uczęszczają na naukę tylko parę godzin dziennie i przepisane planu nauki nie mogą wyczerpać. W następstwie tego wszystkiego nauka jest nieskuteczna. Tem się tłumaczy nierzadkie na nieszczęście zjawisko, że młodzież dojrzała, która chodziła do szkoły, nie umie nawet czytać i pisać. Nie szkoła temu winna, ale krótka i nieregularna frekwencja!“

Podziękować należy Radzie Szkolnej krajowej za to, iż tę okoliczność w obec kraju tak jasno i stanowczo wypowiedziała.

* * *

Ogółowi nauczycieli, ich gorliwości i zachowaniu się, daje Rada Szkolna krajowa najlepsze świadectwo. Są naturalnie jak wszędzie, tak i w tym stanie ujemne wyjątki, przeciw którym z całą stanowczością występuje władza. Próby podburzania nauczycieli, których nie brakło, agitacje prowadzone pokątnie i w anarchistycznych dziennikach, próby nie gardzące takimi środkami, jak paszkwil i groźba, nie odniosły jednak u ogółu nauczycieli skutku, i — gdziekolwiek się pojawiły, stanowczo odepchnięte zostały.

Otóż, o ile znamy sprawy naszych szkół i biednych nauczycieli ludowych, a wiadomości nasze i informacje są w przeważnej części wypadków zbyt dokładne i autentyczne, możemy śmiało wyrazić zapewnienie, że donosy o próbach podburzania nauczycieli, pokątnych agitacjach itp. polegały na zupełnie błędnych informacjach osób, które same w swej bujnej fantazji wynajdują widma buntu i agitacji w podwładnym personalu i relacyonują o tem władzy, aby później rzekomem stłumieniem tych niebezpiecznych objawów mogli się popisać swoją energią i zasłużyć na uznanie.

O groźbach, któremiby straszono nauczycieli, nikt dotąd nie słyszał, tem bardziej, że każda groźba pachnie kryminatem. Paszkwil, jeżeli gdzie zaszedł, to on nie kwalifikuje się przecież nawet do poważnego traktowania, a nie do relacji urzędowej. Anarchistycznych dzienników redagowanych dla nauczycieli, nikt jeszcze nie widział, ani o nich nie słyszał.

Chyba, że referent sprawozdania uważa może krytykę swojej działalności w kwestyi nowych planów naukowych za anarchię, albo też tem samym piętnuje podnoszenie gwałtów i nadużyć, spełnianych na nauczycielach, które dzienniki podnoszą; w takim razie zaznaczamy, że skoro podawane wiadomości są nieprawdziwe, należy je oddać do Trybunałów sądowych, co z pewnością większy skutek odniesie, aniżeli wojowanie próżnymi frazesami i puszczenie rakiet o anarchizmie!!

Środki z pomocą których, dzieci szkół ludowych najłatwiej przyswoić sobie mogą pewność w pisowni polskiej.

(Dokończenie).

V.

Wypada mi się zastanowić jeszcze nad sposobem przeprowadzania dyktatów. Na najniższym stopniu nauki, sposób uczenia czytania na podstawie pisania mieści zarazem w sobie dyktat. Postępować zaś powinien nauczyciel tak, że wygłasza zdanie krótkie o 2. lub 3. słowach pomatu, głośno i wyraźnie; kilku uczniów powtórzy je, poczem nastąpi rozbiór na słowa, gdyż dziecko powinno dojść do wiadomości części składowych zdania, które ma pisać; każde słowo rozbiera się potem na zgłoski, zgłoski dzieci dobrze wygłaszają, aby doszły do poznania, z ilu zgłosek składa się słowo, oraz z jakich brzmień zgłoska. Nauczyciel dyktuje słowami, znacząc należycie pojedyncze zgłoski; dzieci chórem powinny jeszcze raz za nauczycielem powtórzyć, poczem mają napisać całe słowo z uwzględnieniem podziału słowa na zgłoski.

Tak postępuje się aż zdanie napisane. Dzieci składają rysiki, zwracają wzrok na nauczyciela. Nauczyciel udaje się między ławki, każe uczniom poszczególnym (zazwyczaj słabszym) odczytywać z tabliczek, a potem przegląda, czy tak uczeń czytał, jak jest napisane. Jest to najlepsza sposobność przekonania się, czy dzieci tak piszą, jak wymawiają; braki należy usunąć przez zwracanie uwagi uczniów na to, co pisali i przez nakłanianie ich, aby tak odczytali, jak napisali. Następnie wywołuje się ucznia lub kilku uczniów, którzy dobrze zdania dyktowane napisali na swoich tabliczkach i piszą zdanie to na tablicy szkolnej, głoskując słowo po słowie. Uczniowie zaś, siedzący w ławkach, powinni porównać to, co oni napisali z tem, co na tablicy i dokonać poprawy.

Poprawa ta ma być ściśle przeprowadzona, aby żadnej kreseczki nie było więcej, jak na tablicy napisane; nauczyciel, że tak rzekę, pedantycznie na to uważać będzie, pomny przysłowia: „consuetudo altera pars“. Jak sobie dziecko prowadzimy, takim ono jest, a dziecku nawet rygor i ścisłość się podobają z wykluczeniem rubaszości, gburowatości i opryskliwości

Uważam za stosowne nadmienić, że skoków żadnych absolutnie pozwalać sobie nie można, bo skoki mszczą się na tym, który sobie ich pozwolił; gdy zaś w nauce dziecko powinno widzieć i uczuwać, że postępuje naprzód, wszelkie cofanie się wstecz najzgubniejsze skutki pociąga za sobą, bo zniechęcenie. Zasada od łatwiejszego do trudniejszego, od pojedynczego do złożonego która się sama przez się rozumie, powinna być zrozumianą należycie przez tych, którzy ją mają wykonywać.

W klasie II. wypowiada nauczyciel całe zdanie pomalą, głośno i dobitnie; uczniowie powtarzają je, rozbiegają w I. półroczu na słowa, kilku powtarza słowa w porządku po sobie następującym, poczem przychodzi napisanie całego zdania. W II. półroczu wystarczy, gdy kilku uczniów powtórzy całe zdanie, aby im utkwilo w pamięci, powtarzać zaś muszą, bo żadną miarą nie spamiętają sobie całego zdania po jednorazowym wygłoszeniu tegoż przez nauczyciela. Na dyktowanie zaś pojedynczemi słowami nikt się zgodzić nie może, jedynie bezmyślność, której strzegać się w nauce powinniśmy. Dyktat na tym stopniu może trwać 1/2 godziny. Jeśli wzięty temat z ustępu przerabianego, dzieci po napisaniu wydobywają książki i uskuteczniają poprawki, przekreśliwszy literę i pisząc nad nią właściwą, poczem dopiero zeszyty składają, nauczyciel zabiera je do domu, podkreśla błędy, uczniowie zaś w sposób powyżej opisany przeprowadzają jeszcze raz korekty.

Gdy temat nie był wyjęty dosłownie z książki t. j. z ustępu, ale gdy to były zdania, które sobie nauczyciel sam utworzył, poprawa może się odbywać w ten sposób, że uczeń przeczyta zdanie, następnie głoskuje każde słowo, uwzględniając części jego składowe czyli zgłoski. Oczywiście, że po dokonanej poprawie przez uczniów, nauczyciel ma zeszyty wziąć do domu celem przejrzenia i poprawienia błędów. Dodać winienem, że nauczyciel z całą konsekwencją dążyć musi do tego, aby uczniowie uważali podczas głoskowania, bo z tego odniosą większą korzyść, jak z samego pisania. Głoskować całego dyktatu jeden nie powinien, lecz do czynności tej należy więcej uczniów powołać. Uczeń jeden powinien przeczytać zdanie, przegłoskować słowo po słowie, powtórzyć całe zdanie i powiedzieć w końcu jaki dany będzie znak pisarski. Nauczyciel podczas tej czynności nie powinien stać na jednym miejscu, lecz owszem powinien chodzić między ławkami i baczyć na to, aby uczniowie korygowali, co też i uskuteczniać będą, zmuszeni z obawy już samej, iż są kontrolowani. Nauczyciel będzie też mógł zauważyć, które słowo przez większą część uczniów było błędnie napisane, i czy to jakąś uwagą czy też objaśnieniem rzeczowem braki te usuwać będzie.

W klasie III. i IV. powinno się bezwarunkowo przynajmniej raz na tydzień pisać dyktaty. Mają one być oparte na ustępie przerobionym lub będą to zdania

celem lepszego utrwalenia pewnych zasad gramatycznych sposobem praktycznym. Nauczyciel powinien dobrać takich przykładów, aby w nich było jak najwięcej wyrazów, w którychby poprzednio nadane wyobrażenia się powtarzały. A zatem takie, gdzie się rozchodzi o uchwycenie różnicy między przyimkiem a przybranką t. j. zrostkiem jak n. p. W ścianę wbił ojciec gwóźdź i zawiesił na nim obraz i t. p.

Sposób postępowania na tym stopniu następujący: Nauczyciel wygłasza zdanie, trzech lub czterech uczniów siedzących na różnych końcach, mają je powtórzyć głośno, wyraźnie, dobitnie i naturalnie. W czasie tej czynności wszyscy uczniowie patrzą się na nauczyciela; na komendę „pisać“ — piszą równocześnie; po napisaniu odkładają pióra itd. Następuje korekta uczniów; czy to na podstawie książki, jeżeli możebne, czy to za pomocą głoskowania, czy też, że nauczyciel będzie wołał uczniów do tablicy, każe im pisać, a uczniowie mają błędy korygować. W czasie poprawki dokonywanej przez uczniów nauczyciel chodzi ciągle między ławkami.

Na zakończenie nadmieniam, że uczniowie pod każdym dyktatem powinni napisać skrócone słowo: *bł.* (błędy) — *pismo*, a nauczyciel dopisuje ilość błędów i notę z pisania.

Wypisywanie z pamięci powinno się odbywać jedynie w szkole pod okiem nauczyciela, który nie może żadną miarą na to zezwolić, aby uczniowie do książek zaglądali lub mając ją otwartą pod ławką, zręcznie z niej odpisywali. Wypisywać powinni części ustępów prozaicznych poprzednio dobrze przerobionych. Przedtem powinno się dzieciom polecić, aby się w domu przypatrzyły należycie pisowni słów oraz dobrze zapamiętały znaki pisarskie. Przed samem napisaniem w szkole powinni uczniowie jeszcze raz wydobyć książki i przypatrzeć się dobrze każdemu słowu.

Pamiętajmy o tem, że siła kształcąca, zasada się na ochranianiu od błędnego pisania.

„Fehler verhüten ist besser, als Fehler verbessern“.

NOWE KSIĄŻKI.

I.

Szkółka dla młodzieży. Część III. We Lwowie. Nakładem Zakładu narodowego imienia Ossolińskich. Cena książki opr. 50 cent. czyli 1 korona.

Nie godzę się ze zdaniem „Szkolnictwa Ludowego“, że nowe książki szkolne nie są potrzebne i że daremnie wyciąga się rodzicom grosz z kieszeni na nowe książki. Tego nie powiem, bo dawno uznano powszechnie potrzebę zmiany książek używanych przez 20. lat przeszło w naszych szkołach. Czas był największy zmienić je i zastąpić czemś lepszym, ale nowe książki trzeba było

wydrukować zawczasu, nim stare wyszły z użytku, *aby szkoły ani chwili nie były bez książek, jak to obecnie się dzieje!*

Starych książek brakło i nowych nie ma w wielu szkołach, choć już drugie półrocze roku szkolnego. Taka nauka — nie jest nauką, lecz męką dla nauczyciela i dla uczniów. Trzeba było też dołożyć wszelkich starań, aby nowe książki były dobre i aby odpowiadały przeznaczeniu. Czy może nie są dobre?

„Szkoła“, organ Tow. Pedag. chwali (jak zawsze i wszystko) nowe książki i stawia wyżej ponad książki używane po szkołach w prowincjach austriackich a nawet zagranicą. Zapomina nieboga przytem, że jak to Niemcy mówią: „*Eigener Lob stinkt!*“

Myśmy przepatrzyli dopiero III. część „Szkółki dla młodzieży“. Czytając ustęp za ustępem uważaliśmy na trzy rzeczy:

1. Czy ustępy odpowiadają zdrowemu rozsądkowi, tak zwanemu chłopskiemu rozumowi, ile że przeznaczone są dla szkół niższego typu z charakterem wiejskim?

2. Czy odpowiadają narodowemu uczuciu dobrego Polaka?

3. Czy napisane są dobrze po polsku?

1. Przeciw zdrowemu chłopskiemu rozumowi t. j. przeciw logice znajdujemy w nowej książce (w części I.) następujące błędy:

Ustęp 3. „*Wtem zbliżył się (podróżny) do studni przy której jakaś staruszka nabierała wody do dzbana. Staruszka podniosła głowę i ujrzała o kilkadziesiąt (sic) kroków podróznego. Oko matki od razu poznało syna... Zbliżył się do studni, a mimo to był od niej o kilkadziesiąt kroków!... W takim oddaleniu oko matki — staruszki — poznało syna od razu po długich latach niewidzenia, bo w książce powiedziano: „W tej chwili dzban wypadł jej z ręki, krzyknęła, pobiegła i rzuciła się na szyję rzemieślnikowi.“*

Ust. 5. „*W piękny dzień jesienny (sic) ojciec kończył zwózkę zboża (sic), matka z czeladzią od samego rana zajęta była kopaniem ziemniaków (!)“.* Rychło wczas zwozić zboże, gdy pora na kopanie ziemniaków. „*Poprosił jej (dziadek) o świeżą wodę“.* Dziadek prosi (!) wnuczkę o wodę.

Ust. 10. „*Gospodyni to była (stara Wojciechowa) dawniej na wieś całą sławna. Teraz mieszkała przy synie, a wszyscy ją we wsi bardzo poważali. Ponieważ Wojciechowa daje naukę dwom dziewczątkom, przeto nierównie większa byłaby jej powaga, gdyby teraz jeszcze była gospodynią sławną na całą wieś — nie dawniej. Mimo tego mogłaby mieszkać przy synie.*

Ust. 22. „*Gdybym mógł zebrać sto reńskich, (mówi gospodarz), kupiłbym sobie konie i zaraz szłaby mi gospodarka inaczej“.* Tak z początku ustępu. Zaś przy końcu ustępu powiedziano: „*Co roku składałem pieniądze (mówi ten sam gospodarz) za sprzedane owoce do*

kasy oszczędności, a później dokupiłem za *nie kawał łąki*“ (sic). — O koniach tak upragnionych zapomniał! Trzeba było przynajmniej dodać dla konsekwencji: *dokupiłem kawał łąki, aby mieć siano dla koni, gdy kiedyś do nich przyjdę.*

Ust. 24. „*Miedza rozdzielała grunta Rzędzianów od Jaworskich“ zamiast: Rzędzianów i Jaworskich, albo grunta Rzędzianów od gruntu Jaworskich.*

„*Na miedzy miejscami grusza polna wznosiła w górę koronę. Niektóre grusze wydawały owoce cierpkie i małe. Jedno drzewo rodziło duże, słodkie i soczyste gruszki“.* Zamiast: Wszystkie grusze wydawały owoce cierpkie i małe. Jedna tylko rodziła duże, słodkie i soczyste gruszki.

„*Proces (o gruszę) trwał lat pięćdziesiąt (!)* To chyba nie za naszych czasów. Na przekór temu opowiadanie jest współczesne.

Ust. 30. „*Korzec zboża (sic) gdyby piórko Nieśże prędzej przez podwórko!*“ Za wielkie wymaganie!

„*Kto pracuje, ten w potrzebie*

Zawsze znajdzie pomoc *w niebie*“. Lepiejby było mieć pomoc w kieszeni. Lud nasz dlatego ubogi, że ze wszystkim spuszcza się na pomoc z nieba.

Ust. 31. „*Podczas bitwy wybuchł pożar i kowal (zamożny, jak powiedziano na początku ustępu) stracił w nim dach nad głową (sic). Nie było co dłużej robić w zniszczonem miasteczku“.* Czy jest w tem jaki sens? Pożar wybuchł. Kowalowi zamożnemu spalił się dach na domu. O pogorzeli całego miasteczka nie było mowy. Naraz powiedziano, że w zniszczonem miasteczku nie było co robić. I to nie prawda! — bo po ogniu mają kowale dosyć roboty. Mimo tego czytamy dalej:

„*Kowal poszedł na stare lata w spokojniejsze (?) okolice szukać kawałka chleba. Osiadł wreszcie w dalekiej wiosce i biedował ciężko (!)“.* Czy nie lepiej było postawić nowy dach na domu i siedzieć na miejscu? — „*Oddział naszego wojska przybył do wioski“.* Więc i tu kowala wojna znalazła? Czy nie lepiej było siedzieć na miejscu? — Dlaczego: *naszego wojska?* — gdy ono nie polskie.

„*Gdy stanął (syn) na progu chaty — zamiast: stanąwszy na progu chaty, — rzucił się do rąk (sic) staremu (!) — zamiast: rzucił się ojcu do nóg. Jak można ojca nazywać — starym!*

„*Poznałem na naszym dzisiejszym (sic) przewodniku twój płaszcz, którego mu pożyczyleś“.* — Dlaczego: na *dzisiejszym* przewodniku? Jakiż to był płaszcz, że syn mógł go po bardzo długim czasie poznać na obcym człowieku?

Ust. 63. „*Jak ta żmija między kwiatami, tak samo zgryzoty sumienia kryją się często pomiędzy przyjemnościami tego świata“.* Pierwszy raz słyszę, że zgryzoty sumienia mogą się kryć zewnątrz nas! Dotąd słyszałem zawsze, że zgryzoty sumienia bywają tylko w duszy

człowieka, a złe kryje się często pomiędzy przyjemnościami tego świata.

Ust. 65. „Burza zrobiła nie mało szkody: na polach i w ogródach widać było poryte grządki i powyrywane pęki jarzyn; wiele drzewek było połamanych; cała topola była powalona w poprzek drogi; po drodze powymulała woda wielkie jamy“. — Tak opisuje autor skutki burzy — a trochę niżej powiada: „Burza była straszna (sic), ale — dzięki Bogu — tylko w ogrodach i sadach nieco szkody poczyniła. Zboże w polu nie ucierpiało“. — Naturalnie, bo zboże mocniejsze niż drzewa! „Musieliśmy jednakże rozkładać snopy (i to zaraz), ażeby przez noc (sic) wyschły“. — Ładne gospodarstwo, ani słowa! Przez noc zboże suszyć!... (C. d. n.)

Dlaczego zamiera Towarzystwo Pedagogiczne?

II.

Zamiast ukoić słuszne i usprawiedliwione rozdrażnienie pośród głodzonego nauczycielstwa, Zarząd Główny, a właściwie jego wpływowi mentorowie wstąpili na drogę bardzo niebezpieczną. Oto zaczęli krępować swobodę głosu na Walnych zjazdach, a co najdziwniejsza, ci z nauczycieli, którzy śmiało upominali się o swoje, byli za powrotem do domu bezkarnie prześladowani przez inspektorów, mających czucie ze Zarządem Głównym, na czele którego stali wszechwładni radcy szkolni, przez co protest poszkodowanego, był zawsze „głosem wotującego na puszczy“. Nauczycielstwo ludowe napiętnowano w obec kraju jako *buntowników, anarchistów*, a wreszcie doszło do tego, że jeden z najwybitniejszych członków Zarządu Głównego, który długo uchodził za przyjaciela naszego stanu, nazwał publicznie nauczycieli „*hołotą*“, o czym swojego czasu szeroko pisały dzienniki krajowe.

Wśród takich warunków nauczycielstwo ludowe musiało zniecierpliwienie Zarząd Główny Towarzystwa Pedagogicznego, który je traktował *wzgardliwie*, a Walne zjazdy uważał za *czystą komedię*, mającą mu zapewnić **wyłączne panowanie na dalszy okres czasu**.

O tem usposobieniu wśród nauczycielstwa wiedział dobrze Zarząd Główny, dla tego też na Zjazdy walne ściągano co najwięcej inspektorów szkolnych, umieszczano ich wśród sali tak wygodnie, aby każdy ruch pośród nauczycielstwa dokładnie kontrolować mogli.

Ludzie zaufani Zarządowi Głównemu, aspiranci na inspektorów, krążyli jak sępy pomiędzy nauczycielstwem, donosząc przewodnikom o nadchodzącym, zazwyczaj urojonem niebezpieczeństwie. Tu i ówdzie nie brakło nawet pogroźek inspektora, skierowanych do znajomych nauczycieli, jeżeli działali wbrew jego woli, lub głosowali wbrew życzeniom Zarządu Głównego.

Widząc to, co się dzieje, nauczyciele stanowczo i demonstracyjnie zerwali ze swoim opiekunem „*Towarzystwem Pedagogicznym*“, które z nimi postępowało w taki sposób, jak gdyby na Walnych zgromadzeniach zbierali się anarchiści i ludzie najgorszego wychowania.

Ta abstynencja zarysowała się najwyraźniej po Zjeździe lwowskim w roku 1886, w którym Zarząd Główny wystąpił z poniżającym nauczycielstwo wnioskiem, aby zredukować poziom wykształcenia nauczycieli ludowych w ten sposób, iżby do Seminarjów przyjmowano uczniów ze szkół ludowych.

Wniosek ten nie tylko że upadł, ale przeciwnie postawiono i przyjęto wniosek wręcz odmiennej natury mianowicie, aby do Seminarjów nauczycielskich przyjmowano tylko takich kandydatów, którzy z dobrym postępem ukończyli szkołę wydziałową lub niższą szkołę średnią. *Uchwała ta była wyraźnym „votum nieufności“ dla Zarządu Głównego!*

Po zjeździe lwowskim nastąpił Zjazd w Przemyślu w roku 1887. Na zjeździe tym wystąpił Zarząd Główny znowu z niesympatycznym, wrogim nauczycielstwu wnioskiem o *stabilizacji inspektorów szkolnych*, zapewne w tym celu, aby ich przez to pozyskać do tłumienia urojonego buntu wśród nauczycieli ludowych. Wniosek ten przeforsowany wśród niesłychanej presji był najlepszą ilustracją, do czego zeszyły Walne zjazdy pedagogiczne, pod firmą niepowołanych mentorów.

Uchwałę za stabilizacją, chociaż w istocie niemającą aktualnego znaczenia, wymuszono jako wyraz „*opinii nauczycielstwa ludowego*“ właśnie w tej chwili, gdy nauczycielstwo innych prowincji monarchii oświadczyło się przeciw stabilizacji, a odnośne petycje wysłało na ręce Ministerstwa Wyznań i Oświaty. W tej samej intencji rezolucję chcieli powziąć także i nasi nauczyciele na Zjeździe w Przemyślu, chociaż i tam znaleźli się „*nadszakiwacze*“, którzy wystąpili przeciw temu wnioskowi, ale też gorzko odpokutowali za swoją odwagę, iż skorzystali z wolności słowa, zagwarantowanej konstytucją. Wnet znikli z horyzontu naszego, jak kamień w głębi fal morskich, i odtąd nigdzie nie czytamy ich nazwiska.

Lecz idźmy dalej! Zjazd bocheński w roku 1890 był kresem lekceważenia i bagatelizacji nauczycielstwa. Stół prezydalny, otoczony rojem aspirantów, głodnych zaszczytów i dostojenstw, któremi jako „*poczciwy faktor*“ szafował Zarząd Główny, nad którymi to szeregami wodził prym ówczesny inspektor z Tarnowa p. Nowicki (obecnie spensjonowany dyrektor seminarjum) przytakuując na każde słowo prezesa, sprawiał wrażenie teatru marynetek i litość obudzała w sercu czującego godność człowieczeństwa nauczyciela ludowego.

Obrady prowadono w myśl zasady: „*Chwalmy się nawzajem!*“ obecnie już bez przeszkody, bo brakło opozycji (Zjazd był nieliczny). Jej szeregi wypełniali inspektorzy i głodni karyerowicze. Mimo to pozostali

niezależni nauczyciele zdobyli się na krok decydujący, albowiem przeforsowali do komisji lustracyjnej swoich zamiejscowych członków, a nawet o mało, nie wprowadzili swoich kandydatów do Zarządu Głównego Towarzystwa Pedagogicznego.

Nawa Zarządu chociaż nieznacznie — chwiać się poczęła! Nie pomogły pogroźki niektórych dygnitarzy, bo nauczycielstwo, pragnąc się pozbyć pęt poniżających, założyło swój własny organ „*Szkolnictwo Ludowe*“.

Gdy „*Szkolnictwo*“ wywiesiło swój program niezależny, powstała burza w Zarządzie Głównym Tow. Pedag. — a jego organ „*Szkoła*“ wystąpiła w ubliżający sposób przeciw ginącym z głodu nauczycielom ludowym, mieniając ich zdrajcami sprawy narodowej, *skoro jako ultimatum, postawiono kwestyę upaństwowienia szkół ludowych, jeżeli niemi kraj na serjo zająć się nie myśli.*

Redaktor „*Szkoły*“ mógł być urzędnikiem państwowym — sztabowcy Towarzystwa Pedag. byli mimo swego retorycznego patryotyzmu, c. k. radcami szkolnymi — *jeżeli atoli nauczyciel ludowy, pragnął upaństwowienia szkół, celem polepszenia swojej nędznej egzystencji, stało się to „zbrodnią przeciw sprawie narodowej“*, według logiki p. Mieczysława Baranowskiego a względnie Zarządu Głównego. Taka logika niesłusznych zresztą i zjadliwych napaści na „*Szkolnictwo Ludowe*“, wywołała tylko oburzenie u nauczycieli ludowych.

„*Szkolnictwo Ludowe*“ zdobyło sobie tymczasem niesłychane wpływy i znaczenie nie tylko wśród szerokich sfer nauczycielskich, ale także w dalekich kołach naszego społeczeństwa. Liczba około 800 prenumeratów zjednana dla pisma w jednym roku, pomiędzy którymi widniały nazwiska znakomitości politycznych, literackich, redakcyjne najpoczytniejszych dzienników krajowych i zagranicznych, były najwymowniejszym objawem, że z wyrazem prawdziwej opinii nauczycielskiej, której organem było „*Szkolnictwo Ludowe*“ liczone się powszechnie.

(C. d. n.)

Słowo o nowym podręczniku do nauki rysunków w szkołach ludowych. *)

Nauka rysunków w szkole ludowej, ten kopciuszek zapomniany, przedmiot nietylko niezrozumiały dla nauczyciela lecz i dla przełożonych władz szkolnych, traktowany u nas przeważnie po macoszemu, jako niższorzędny niby, najczęściej nie jako nauka, lecz jako rodzaj zabawy lub wypoczynek dla dziatwy, nie osiągną dotąd żadnych rezultatów, a więc czas jej poświęcony za zupełnie stracony uważać musimy. Że tak jest rzeczywiście, przekonujemy się na uczniach, którzy z ukończoną szkołą ludową wstępują do szkoły realnej. wydziałowej, do szkół zawodowych lub uzup. przemysłowych. Młodzież ta przychodzi do wyżej wymienionych

*) Artykuł ten skreślił wytrawny nauczyciel rysunków, a zarazem artysta-malarz. Red.

zakładów w nauce rysunków zupełnie nieprzygotowaną, taką, jakby nauki tej nigdy nie pobierała, a więc nie tylko bez wyrobionych pojęć o symetrii i proporcji, bez najmniejszej wprawdy oka i ręki — lecz co gorsza, bez najmniejszych wiadomości o figurach geometrycznych.

I nie dziwimy się temu wcale. W seminarjach nauczycielskich zupełnie tak samo traktują naukę rysunków jak późniejszy nauczyciel w swej szkółce. Bo jakież metody używają w seminarjach nauczycielskich przy nauczaniu rysunków? Żadnej! Ludzie, udzielający tego przedmiotu nieraz bardzo dobrych chęci, gorliwi i nawet zamiłowani w przedmiocie, lecz zarazem bez fachowego uzdolnienia, bez wiadomości metodycznych, udzielają nauki rysunków według planów może, które jednak zupełnie nie odpowiadają celowi tej tak ważnej gałęzi nauki. Niestety! to samo jest, a przynajmniej było i w szkołach realnych. Mogę to powiedzieć z własnego doświadczenia. Od dziecka zdradzałem zamiłowanie do rysunku, w szkole ludowej celowałem w tym przedmiocie, w realnej byłem powagą już w tym kierunku między kolegami; przyszedłszy do akademii sztuk pięknych przekonałem się, że jestem nieprzygotowany: *że nic nie umię.* Tyle lat nauki, tyle rysunków wykonanych i nie się nie nauczyłem. Ach prawda! nauczyłem się tak zwanego cieniowania — retuszowania raczej. Gdybym się był n. p. poświęcił zawodowi nauczyciela ludowego, wyszedłszy ze szkoły realnej, byłbym pewnie tak samo uczył, jak uczy dzisiaj każdy przeciętny nauczyciel. Kogóż tu winić — czy nauczyciela, że w szkole ludowej dziatwa z nauki rysunków żadnej nie odnosi korzyści. Nie — bo ten, który w seminarjum kopiował najczęściej przez kalkę kwiatuszki, pieski, koniki, capy i barany — widoczki, a nawet główki, źle najczęściej narysowane, ten, który się uczył retuszowania tylko, któremu nie podano żadnych wskazówek metodycznych, który wreszcie w seminarjum przyzwyczajony do traktowania nauki rysunku lekceważąco, nie może być obwinionym, że nauki tej z korzyścią dla dziatwy udzielać nie potrafi — a nawet od dzisiejszych nauczycieli śmieszno byłoby tego wymagać. Więc któż temu winien? Rada Szkolna krajowa, — która przez tyle lat swojego istnienia nie pomyślała o tem, aby nauka rysunków w szkole ludowej wydała pewne rezultaty. W seminarjum należy ją przedewszystkiem racjonalnie pielęgnować! Specjalne kursa rysunkowe we Lwowie i Krakowie tylko w części zapobiegają złemu: tysiące bowiem nauczycieli w kraju udzielać będą rysunku po dyletancku bez żadnej metody — a więc ze stratą czasu, materiału — i ze szkodą dla innych przedmiotów.

Pocieszającym jest więc objawem, że c. k. Rada Szkolna krajowa zaczyna się nauką rysunków bardziej interesować, czego dowodem instrukcja wydana przez nią planach naukowych dla szkół ludowych i podręcznik do nauki rysunków z wolnej ręki dla nauczyciela, którego autorem jest p. Antoni Stefanowicz.

Nie można zaprzeczyć, że krok uczyniony w tym kierunku przez c. k. Radę Szkolną krajową jest w każdym razie krokiem do lepszego, lecz ze sposobu, w jaki go uczyniła, nie możemy wnieść, by cel nauki rysunków rychło został osiągnięty. Doświadczona tyłoma zawodami Rada Szkolna krajowa powinna była do zastanowienia się nad tak doniosłą dzisiaj kwestyą zwołać ludzi pracujących w różnych szkołach, ludzi fachowych, których dzięki Bogu u nas już nie brak, od nich zasięgnąć zdania i na podstawie ich rad i wskazówek powierzyć

wypracowanie podręcznika p. Ant. Stefanowiczowi, albo, co jeszcze więcej korzystniejszą byłoby rzeczą, aby do pracy tej powołano szersze koła przez ogłoszenie konkursu. Byłaby i tym razem unikła zawodu, który ją niebawem spotkać musi.

Zapowiedziane w dziennikach ukazanie się podręcznika do nauki rysunków w szkołach ludowych, otwarcie wyznajemy — powitaliśmy z wielką radością. Jakiegóż jednak doznaliśmy rozczarowania przeglądając jego część trzecią! Piękne zdania napisane w instrukcyi o zadaniu nauki rysunków w szkole ludowej, jeszcze piękniejsze na odczycie mianym przez p. A. Stefanowicza nie zastąpią przykładów rysunkowych w podręczniku podanych w całym tego słowa znaczeniu naiwnych i dziecinnych — których p. Stefanowicz nie powinien był umieszczać w podręczniku, chcąc się utrzymać przy swej dotychczasowej powadze. Więc to na takich przykładach ma szkoła ludowa wspaniać w młodzieży poczucie piękna i rozbudzać zamiłowanie do tegoż? A niechże Bóg broni, by się znalazł choćby jeden nauczyciel, któryby słuchając rad p. Stefanowicza próbował rysować z dziećmi przedmioty z otoczenia i w taki sposób, w jaki je p. Stefanowicz w podręczniku swym narysował. Genialna brama jego — a ten piec wspaniały i wszystko — też to do nieba o pomstę woła! Gdzież tam jakie piękno? — Gdzie stosunek jednych części do drugich? Gdzie członki architektoniczne i ich stosunek do drugich i do całości? Czy autor przy tych rysunkach poleca nauczycielowi używać wyrażeń technicznych w dodatku podręcznika umieszczonych? A może przy figura h 195, 197, 202, 208, 231, 233, 235, 235a i t. d. — ? Nie, to chyba żarty! a żarty tem boleśniejsze, że wychodzą od tego, któremu nad nauką rysunków w szkołach realnych i seminariach czuwać polecono.

Nad tą nieudałą pracą p. Stefanowicza nie ma się nawet ochoty poważnie zastanowić — gdyż przykłady w niej umieszczone ustawicznie do śmiechu pobudzają. Gdybyśmy chcieli wykazywać wady podręcznika, musielibyśmy całe dziełko napisać; nie jest to dzisiaj naszym zadaniem.

Widzimy bowiem z podręcznika, że p. Stefanowicz mimo swej inteligencyi nie jest ani rysownikiem ani pedagogiem. Kto każe dziecku rysować od razu koło od oka? — Kto wybiera formy cyrkłowe do nauki rysunku odręcznego? Kto wreszcie każe dziecku dzielić linię choćby tylko na dwie części równe od oka, ten nie ma doświadczenia pedagogicznego — ten każe młodzieży demoralizować. Nawet rysowanie kwadratu od ręki jest dla dziecka nurzące, zniechęca się je, zaraz na początku, gdyż linia prosta, kwadrat, nie przedstawia dla dziecka takiego interesu jak linia krzywa o formie pięknej, ale nie cyrkłowa. Dziecko w tych wypadkach zawsze użyje sposobu, by od ręki nie rysować.

Całość tej pracy robi wrażenie zlepku bez jednolitości, przykłady stąd i zowąd wzięte, połączone nieudolnymi tworam fantazyi autora i t. p. Od podręcznika wymagaliśmy zupełnie czego innego, a przedewszystkiem uwzględnienia motywów ornamentu swojskiego. Wprawdzie w podręczniku swym autor wspomina, że wprowadzeniu tychże do nauki nie stoi nic na przeszkodzie. Dlaczegoż autor do podręcznika ich nie wprowadził? Ba, ale motywa swojskie trzeba było dopiero konstrukcyjnie narysować, trzeba je było uszlachetniać, a tego

autor bojąc się widocznie, zupełnie zaniechał. Miałyby jednak nasze piękne motywa tak wyglądać jak przykłady w podręczniku, lepiej, że ich wcale nie tykał!

Wiadomości potoczne.

Tragiczny zgon nauczyciela. Dnia 31. marca b. r. inspektor szkolny okręgowy p. Maryniak wizytował szkołę w Uchelnie, w powiecie stryjskim. Znalazłszy akta szkolne w nieporządku(?), zrobił inspektor za to wymówkę nauczycielowi p. Fryderykowi Mareczkowi. Udzielona nagana tak wzruszyła nauczyciela, iż ten nieprzytomny upadł na ziemię i w tej chwili wyzionął ducha. Zmarły pozostawił żonę i troje dzieci bez jakiegokolwiek zaopatrzenia. Jest to jeden z najnowszych obrazków do rozprawy naszej p. t. „Przełożeni a podwładni“. Komentarze zbyteczne!...

OGŁOSZENIA.

Tygodniowy plan lekcyjny

opracowany na podstawie nowych czytanek i pomysłu planu naukowego, oraz instrukcyi.

Podręcznik ten dzieli się na dwie części. Część II., która już wyszła z druku, obejmuje rozkład materiału naukowego dla wszystkich przedmiotów, na poszczególne tygodnie całego roku, dla 3., 4., 5. i 6. roku nauki (stopień III. i IV) szkół niższego typu. Oprócz tego zawiera 3 podziały godzin, dla szkół 1- i 2-klasowych.

Plan lekcyjny Część II. kosztuje 60 ct. z przesyłką. **Część I.** obejmuje rozkład materiału naukowego dla stopnia I. i II. szkół niższego typu — a oddaną będzie do druku w miesiącu maju b. r. Cena części I. z przesyłką 20 ct.

Dla uniknięcia niepotrzebnych kosztów pocztowych najlepiej przesać od razu pieniądze na **obie części Planu lekcyjnego** pod adresem:

Administracya „Szkolnictwa Ludowego“ w Nowym Sączu ul. Matejki 635.

Gutowski Józef, emeryt. nauczyciel ludowy.

1894. ! WIOSNA ! 1894.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych P. T. miłośników ogrodów, że posiadam do wysyłki gotowy:

znaczny zapas rozsadek

warzywnych i kwiatowych w najrozmaitszych rodzajach i odmianach do zupełnego przyozdabiania ogrodów.

Zamówienia na prowincję skuteczniam na czas oznaczony przy jak najstaranniejszem opakowaniu tak, iż rozsadzki mogą być przesyłane do najdalszych okolic bez uszkodzenia.

Cenniki illustrowane wysyłam na żądanie gratis i franco.

Z wysokim szacunkiem

Józef Łazarski jun.

właściciel ogrodu handlowego w Tarnowie
ul. Warzywna l. 6.